

Ile grzechu jest w grzechu

Autor tekstu: **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

I oto Bóg-syn zmarł na krzyżu za grzechy człowieka, po czym na trzeci dzień zmartwychwstał by dopiero wtedy odejść na dobre w zaświaty i usiąść na tronie obok Boga-ojca. Coroczne misterium odkupienia grzechów dokonało się i na tę okoliczność na portalu onet.pl pojawiły się przeróżne artykuły dotyczące wiary, obrządków religijnych, tradycji wielkanocnych... Świąteczna „Polityka” opublikowała ciekawy tekst o tym, ile jest poganina w katoliku a Bartłomiej Dobroczyński, publicysta miesięcznika katolickiego „List”, zastanowił się w artykule „Mój grzech, moja sprawa” ile w naszych czasach z grzechu zostało w grzechu. Okazuje się, że niewiele, nad czym autor pochyla się z prawdziwą troską. Bo oto Polacy w rankingu grzechów za najcięższy grzech uważają... kradzież samochodu, a na temat swojego, grzesznego, jak podejrzewa autor, życia seksualnego wolą się nie wypowiadać. Na temat pożycia „...milczą w konfesjonałach. Zaliczają je do sfery prywatnej, do której nie dopuszczają nawet Boga”, ubolewa.

Niby ankietyowani to ludzie wierzący, ale „wierzą w Boga, każdy na swój sposób”, „po prostu sprywatyzowali sobie chrześcijaństwo”, czytamy. Bartłomiej Dobroczyński, powołując się na zdanie socjologów, wini za ten stan rzeczy konsumpcyjne nastawienie społeczeństwa do życia. Wszystko, a więc i religia, to towar w supermarkecie, wybieramy to, co podoba nam się najbardziej, rzeczy nieatrakcyjnych nie kupujemy, twierdzi. „Dotyczy to zarówno prawd wiary (np. ‘wierzę w Jezusa, ale nie wierzę w piekło’), jak i zasad moralnych (‘zgadzam się z kościołem, że nie należy kraść, ale nie zgadzam się z jego nauczaniem w dziedzinie seksu’).”

I idąc tym torem myślenia za skrajny objaw tego trendu uważa tzw. megakościoły w Stanach Zjednoczonych, chrześcijańskie wprawdzie, lecz nie nawiązujące bezpośrednio do żadnej ze znanych konfesji, pozbawione ewidentnych religijnych symboli miejsca spotkań wiernych, gdzie odbywają się masowe nabożeństwa, śpiewy, modły, ale też handel gadżetami, spożywanie posiłków czy zwykłe zabawy towarzyskie... To „swoiste supermarkety wyznaniowe”, a ich bywalcy to nic innego jak tylko „klienci”, oburza się pan Bartłomiej. Ale czy można sobie przebierać w religijnych dogmatach, jak w towarze, pyta? „Osoba ukształtowana przez społeczeństwo konsumpcyjne wyklucza Boga z kolejnych dziedzin swojego życia: pracy, rodziny, seksu. Tymczasem bez odniesienia do Niego pojęcie grzechu nie istnieje. Jest dobro i zło, ale grzechu nie ma”, utyskuje dalej, żeby wreszcie skonstatować, że w człowieku jest coraz mniej gotowości do szukania przewinień w swoim życiu.

Toż to proces, zwany sekularyzacją, czyli zeświecczeniem, podsumowuje już całkiem podłamany i wskazuje na telewizję, jako kolejnego winowajcę tego stanu rzeczy. Telewizja, karmiony, jak to nazywa, „antywartościami pop-kultury”, „może stać się bezwiedną ofiarą procesów sekularyzacyjnych”. Bo w świeckim życiu jest, i owszem, dobro i zło, ale grzechu nie ma. Bez Boga nie ma grzechu, martwi się już na dobre.

A ja czytam to wszystko i zastanawia mnie jedno, jeżeli człowiek nauczył się odróżniać dobro od zła, jeżeli wie, że kradzież samochodu jest przewinieniem, ale miłość dwojga ludzi — nie, jeżeli wreszcie po wielu wielu wiekach wyzbył się poczucia winy na każdym kroku i z każdego powodu, jeżeli nie wierzy w piekło, a już prędzej w abstrakcyjnego Boga, to czy to jest źle? I czy ktoś, komu potrzebna jest przynależność do grupy i udaje się do „megaświątyni”, żeby sobie spędzić tam czas, musi się katować widokiem rozciągniętego umęczonego ciała na krzyżu? „Za nasze grzechy”? Czy to faktycznie potrzebne jest do życia? A może wręcz pożegnać się z wiarą i znaleźć sobie sens życia w samym życiu właśnie? W końcu najbardziej prawdopodobne jest, że drugiej szansy nie będzie. Czy nie lepiej stosować się do zasad etyki tu i teraz, i nie liczyć na korektę w wieczności, bo można się przeliczyć? Sekularyzacja w krajach Zachodu rzeczywiście szybko postępuje, ludzie wypisują się z kościoła masowo, to prawda. Ogarnia to już nie tylko Europę Zachodnią ale i kraje Ameryki Południowej, do niedawna bardzo gorliwe w wierze. Lecz czy związek przyczynowo-skutkowy wygląda właśnie tak, jak chciałby autor katolickiego „Listu”? Nastawienie konsumpcyjne można winić o niejedno, ale czy na pewno o odchodzenie ludzi z kościoła?

Przyjrzyjmy się wierze w piekło i niebo. Kapłani swoich religii przede wszystkim chcieli mieć kontrolę nad tłumem „wiernych” podwładnych. Obietnice życia pozagrobowego w niebie z

jednej strony i straszenie piekłem po śmierci z drugiej, to nic innego jak gigantyczna marchewka na przemian z gigantycznym kijem. Osły się na to nabierają! Tłumy też. A już szczególnie, gdy są ciemne. Stąd równoczesne trzymanie wszelkiej „szkodliwej” wiedzy pod kluczem. Jakże łatwo można takimi ludźmi manipulować. Jeżeli ludzie w końcu wyzwalają się, bo dochodzą do rozumu, to czy to jest źle? Ideologia, która wmawia ludziom, że już z pierwszym oddechem są obarczeni „grzechem pierworodnym”, że mają się bić w piersi i mówić „mea culpa, moja wina, moja wina”, że mają w pokorze zgadzać się na niedostatek i cierpienie, taka ideologia tworzy sobie uległych niewolników. Nic dziwnego, że w momencie, gdy dochodzi do uświadomienia sobie swojej sytuacji, ludzie odwracają się od niej. Religia znaczy wiązać powtórnie, wiązać mocno. Krótkie „cuius regio eius religio” (pokój augsburski w roku 1555), najtrafniej podsumowuje praktyki władców w tej kwestii. Kto rządzi ten dyktuje w co mamy wierzyć. Czy to ma coś wspólnego z wolnym obywatelem swojego kraju, z godnością człowieka, z niezależnym duchem?

I: jeżeli wołą ludzi jest pożegnanie się z wiążącą ich religią, zerwanie węzłów, to czy stają się „ofiarami”? Od prawie dwóch tysięcy lat — a konkretnie od 33 roku naszej ery, symbolicznie rzecz licząc, bo żadnej pewności nie ma, ani co do ścisłości rachub kalendarzowych, ani co do samego bohatera wydarzenia rok rocznie umierającego na krzyżu, odbywa się odkupienie grzechów, to może już dość? Może już wreszcie misja się dokonała? Ludzie wiedzą już, gdzie jest granica między dobrem a złem i nie ma już potrzeby dźwigania na sobie brzemienia grzechu pierworodnego? Wiadomość ta powinna być wiadomością radosną. Tymczasem dla wielu nie jest. Pomińmy tu fakt, że rytuał corocznego powitania wiosny, słońca, odradzającego się boga urodzaju itd. itp., jest znacznie starszy niż dwa tysiące lat. Chodzi o „naszego” Boga i „nasze” grzechy. „Czy współczesny człowiek utracił świadomość grzechu?” — dramatycznie pyta publicysta „Listu” i ja mam ochotę tak mu odpowiedzieć:

Współczesny człowiek nie tyle przebiera w supermarkecie „Wiara” jak, nie przymierzając, w jakiej „Biedronce”, co mu się bardziej nadaje i co go mniej będzie kosztować. Współczesny człowiek ma dostęp do współczesnej myśli. I jeśli tylko ze swojego czasu zajętego uganianiem się za dobrami materialnymi wygospodaruje kąsek na czytanie myśli współczesnych myślicieli i formułowanie własnych, to szybko musi dojść do wniosku, że kradzież samochodu, jak wcześniej na przykład konia, to rzeczywiście coś społecznie szkodliwego, a zatem nagannego, a stosunki seksualne między dorosłymi ludźmi, choćby i tej samej płci, to prywatna sprawa tych ludzi. Kościół, jako władza (nad duszą i taczą człowieka), często też ręką w rękę z władzą świecką (tę od liczby podatników), usiłuje za wszelką cenę kontrolować prokreację ludzi stosując różne narzędzia perswazji i represji. Tymczasem wiedza na temat seksualności człowieka jest już tak obszerna i tak odległa od nauk kościoła, że wystarczy się tylko trochę doinformować i już widać jak na dłoni, o co Kościołowi chodzi. O wpajanie ludziom nauk zniewalających ich. Dla zmyłki zwanych „wartościami”.

W tym kontekście zacytujmy jeszcze raz Bartłomieja Dobroczyńskiego, żeby było jasne, że owe „wartości” są niczym innym jak zwykłym narzędziem szantażu: „Jeśli więc współczesny człowiek, dążący do minimalizacji wysiłku, ma przyjąć wartości, które są wymagające, muszą one ukazać mu się jako silniejsze niż owa użyteczność. Ktoś zrezygnuje z antykoncepcji na rzecz naturalnego planowania rodziny wówczas, gdy uzna nauczanie Kościoła w tej sprawie za ważniejsze niż dotychczasowa wygoda.” Współczesny człowiek nie dąży do „minimalizacji wysiłku” w kwestii antykoncepcji, ale do zastosowania takich metod, jakie współczesna medycyna wypracowała właśnie po to, żeby nie rozmnażać się na żywioł, ale świadomie. Tak zwane „naturalne” sposoby planowania rodziny w imię „wymagających wartości” to tak, jakby dziś używać do podróży jedynie koni, naturalnej siły pociągowej, coś jak — bez urazy — Amisze w Ameryce, zamiast samochodów, pociągów i samolotów. Z tym że tego „nasz” Kościół nie obarcza anatema. Kościół upodobał sobie seks. Tu można nagrzeszyć najróżnorodniej.

Gdyby Kościół nie przyczepił się aż tak do seksu akurat, ale do kradzieży, kłamstw czy oszustw wszelakich, może nawet miałyby większe szanse na zatrzymywanie przy sobie wiernych, bo ludzie są towarzyscy (czytaj: stadni) i dlatego właśnie garną się nie tylko do takich miejsc, jak megakościoły, ale w tym samym duchu do mszy świętych na Błoniach z okazji papieskich wizyt czy papieskiej śmierci, do megamszy w Licheniu czy w Łagiewnikach, do pielgrzymek z modłami, śpiewami i handlem dewocjonaliami... Ale z chwilą, gdy dorosły człowiek osiąga taki stopień świadomości, że wtrącanie się konfesjonału do jego życia intymnego kwalifikuje jako zwykłe nadużycie, wtedy macha ręką na cały ten Kościół i jego „nauki” i żegna się z wiarą *in toto*. Powtórzę to raz jeszcze, nie ma to nic wspólnego z konsumpcjonizmem a wiele ze świadomością. To właśnie jest sekularyzacja, świadoma

niezgoda na bycie „grzesznikiem” tylko dlatego, że się kocha, świadomy wybór między rzeczywistym dobrem a faktycznym złem. W tym sensie ofiarą sekularyzacji jest grzech. I dobrze.

Elżbieta Binswanger-Stefańska

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 12-04-2007 Ostatnia zmiana: 12-04-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5346) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5346>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl